

Pojawił się człowiek posłany przez Boga, a imię jego było Jan (por. J 1,6).

Angelo Roncalli przeszedł do historii przede wszystkim jako papież, który zwołał Sobór Watykański II. Wprawdzie nie dokończył swego dzieła (to Paweł VI doprowadził do końca soborowe prace), ale bez jego proroczej intuicji Kościół mógłby dziś bardziej przypominać — używając słów papieża Franciszka — „muzeum archeologiczne” niż „ogród kwitnący życiem”.

Kim był ten niezwykle ciepły i otwarty człowiek, który przede wszystkim chciał służyć ludziom i wielokrotnie określał się jako sługa i pasterz?

W latach 90. ubiegłego stulecia, dla miesięcznika „Powściągliwość i Praca” poprosiłem kard. Andrzeja Marię Deskura o wywiad. Jedno z pytań dotyczyło jego służby pięciu papieżom, w tym Janowi XXII. Poprosiłem o jego krótką charakterystykę. „W moim długim życiu nigdy nie spotkałem tak dobrego człowieka jak Jan XXIII” – usłyszałem. „Tego nie da się opowiedzieć słowami, była od niego jakaś niewypowiedziana wprost siła dobroci”.

Jak widzimy, Jan XXIII to nie tylko „Papież Soboru”. Nazywany był też „Pokornym”, „Uśmiechniętym”, „Orędownikiem dialogu z biednymi i uciskanymi”, a przede wszystkim „Dobrym Papieżem”, „Papieżem dobroci”. Określenie „Papież dobroci”, po raz pierwszy pojawiło się 7 marca 1963 roku, w Niedzielę Palmową, podczas wizyty papieskiej w parafii San Tarcisio, w dzielnicy Quarto Miglio w Rzymie. Wizyta Jana XXIII przypadła w czasie ostrej kampanii wyborczej. Jeszcze poprzedniego dnia cała dzielnica oblepiona była plakatami z sierpem i młotem z napisem: „Głosuj na partię komunistyczną”. Ale wydarzyło się coś nadzwyczajnego. Z okazji wizyty papieża, sekretarze partii wzywających do głosowania jednogłośnie postanowili usunąć plakaty zawierające hasła propagandowe i zastąpić je dużym białym płótnem, na którym widniały słowa: „E’ viva il Papa buono! - Niech żyje dobry Papież (papież dobroci)”. Wydarzenie to pokazuje, że nawet wrogowie mogą się zjednoczyć i oddać hołd czci i miłości do wspólnego ojca.

Dlaczego Jan XXIII był tak bardzo kochany, także przez tych, którzy byli z dala od Kościoła? Dlaczego w tak krótkim czasie zdołał wejść do serc wszystkich ludzi? Posłuchajmy świadectwa papieża Pawła VI. Następca Jana XXIII, przez długi okres czasu przyjaźnił się z włoskim pisarzem, Giuseppe Prezzolinim. Kiedyś Paweł VI zapytał go: „Zdaniem Pana, który mówi o sobie, że jest osobą obojętną religijnie, co należy czynić, aby przyciągnąć do Kościoła niewierzących czy ludzi obojętnych religijnie?” Prezzolini odpowiedział bez wahania: „Ojciec Święty, jest tylko jeden sposób. Przygotowujcie dobrych ludzi, osoby o dobrym i miłosiernym sercu, ludzi cichych i pogodnych, zdolnych do miłowania wszystkich i potrafiących prowadzić dialog ze wszystkimi. Na świecie – dodał – jest aż za dużo ludzi inteligentnych i wykształconych. Natomiast brakuje ludzi dobrych. Zadaniem Kościoła jest przygotować osoby dobre! Inteligencja wzbudza podziw, tak samo jak kultura, ale tylko dobro przyciąga. Tylko dobro przyciąga”.

Ta jasna odpowiedź włoskiego niedowiarka pozwala nam lepiej zrozumieć dlaczego Jan XXIII był tak kochany przez ludzi na całym świecie. Nie zamierzał zmieniać nauczania Kościoła, pragnął natomiast dostosować sposób jego wyrażenia do potrzeb ówczesnych czasów. Odróżniał ludzi od ich grzechów - do każdego starał się podchodzić z uśmiechem i humorem, co przysparzało mu przyjaciół nawet wśród osób niechętnych Kościołowi.

Jeśli wyłączymy bardzo krótki pontyfikat Jana Pawła I, to pontyfikat Jana XXIII był jednym z najkrótszych w ostatnich wiekach. Trwał cztery lata, siedem miesięcy i siedem dni. Tym niemniej, stał się pontyfikatem, który zostawił głęboki ślad w życiu Kościoła i w historii ludzkości.

Walter Lippmann, jeden z najbardziej znanych amerykańskich komentatorów XX wieku, napisał o nim: „Pontyfikat papieża Jana był wielkim cudem, tym bardziej niesamowitym, kiedy pomyślimy, w jaki sposób udało mu się być tak głęboko kochanym pośród tylu kłuszących wrogości naszych czasów. To prawdziwy cud, że jeden człowiek był w stanie pokonać wszystkie bariery klas, kast, koloru skóry, rasy i języków, aby dotknąć serca wszystkich narodów. Nic podobnego nigdy się nie wydarzyło, przynajmniej w czasach współczesnych. Fakt, że ludzie odpowiedzieli na jego miłość pokazuje, że niezgoda i wrogość ludzkości nie stanowią kompletnej rzeczywistości ludzkiej kondycji. Wiemy, że cud dokonany przez papieża Jana XXIII nie przemieni całego świata, nagle nie staniemy się nowymi ludźmi, ale echo powszechnie zapoczątkowane przez papieża Jana wskazuje, że choć człowiek może być skłonny do zła, pozostają w nim zasoby dobra i życzliwości. Dlatego nie wolno nam wątpić, że świat naprawdę może stać się lepszy. To, czego dokonał papież Jan będzie miało ogromne konsekwencje i historia świata będzie inna dzięki jego życiu” (New York Herald, 7 czerwca 1963 r.) .

Z kolei Francois Mauriac, francuski pisarz zaliczany do największych pisarzy katolickich XX wieku, laureat literackiej Nagrody Nobla (1952), na kilka dni przed śmiercią Jana XXIII tak napisał w dzienniku paryskim „La Croix”: „Ten wielki papież był człowiekiem bardzo pokornym. Duch Święty nie znalazł w nim oporu i dlatego wystarczyło kilka lat tego pontyfikatu, aby objawiła się łaska Boża, która sprawiła prawdziwy wyłom, który trwać będzie przez wieki. Niech będzie błogosławiony Papież Jan XXIII za to, że błogosławił wszystkich ludzi, za to, że przemawiał do wszystkich jak ojciec, który kocha”.

Przywołajmy jeszcze jeden bezprecedensowy fakt. W roku 1970, siedem lat po jego śmierci, Prawosławny Metropolita Leningradu, Nikodem, przedstawił swój doktorat na Akademii Teologicznej w Moskwie, który nosił tytuł: „Jan XXIII. Papież Rzymski”. We Włoszech ukazała się ta pozycja pod znamienym tytułem: „Niewygodny optymista”. Fak ten wywiera ogromne wrażenie i jasno mówi jak wielką moc posiada dobro.

Telewizja włoska, w czasie żałoby po śmierci Jana XXIII, zebrała opinie czterech obserwatorów niekatolickich, którzy wzięli udział w Soborze Watykańskim II. Oscar Cullman, protestant, profesor egzegezy Nowego Testamentu na uniwersytecie w Bazylei, powiedział: „Biorąc pod uwagę, że właśnie problem prymatu Papieża najbardziej oddziela nas od Rzymu, należy podkreślić, że jest czymś cudownym, że Jan XXIII znalazł u chrześcijan, niekatolików na całym świecie, prawdziwy podziw przez swoją prostotę i przez swoje ogromne dobro, a także przez swoją prawdziwą miłość”.

Ksiądz Vitali Borovoj, z prawosławnego patriarchatu moskiewskiego, ze swej strony zaświadczył: „, To, co Jan XXIII zrobił dla Kościoła katolickiego przez zwołanie Soboru Watykańskiego II, to, co uczynił przez odprężenie pomiędzy Wschodem i Zachodem dla zbliżenia wszystkich chrześcijan, to, co zrobił dla całej ludzkości przez swoją pracę na rzecz przyjaźni i pokoju na ziemi, to wszystko przetrwa na wieki”.

Amerykański protestant, Douglas Horton wspomniał, że „ rozmawiając z nim, nawet przez kilka minut, można było zaobserwować jak papież był ożywiony miłością do każdego człowieka. Kiedy zmarł, miałem wrażenie że umarł mój stary przyjaciel. Sądzę, że mogę powiedzieć, iż on zmienia bieg historii. To czyni go jednym z wielkich osobowości naszych czasów”.

Przełożony wspólnoty ekumenicznej z Taizé, brat Roger Schutz, który wraz z Maxem Thurian'em został przyjęty na audiencji w dniu 13 października 1962 roku, dwa dni po otwarciu Soboru Watykańskiego II, powiedział: „W wigilię oraz w dniu śmierci papieża Jana XXIII, po raz pierwszy od Reformacji, po wiekach rozbicia i schizmy, w kościołach protestanckich na całym świecie modlono się za Papieża”. Dziś to wydaje się czymś normalnym, ale wtedy było to czymś niesłychanym.

Kim właściwie był Papież Jan XXIII?

Wyjdziemy od końcowego etapu jego życia, aby przejść później do źródła, z którego wszystko się narodziło. Jest maj 1963 roku. Cały świat obiegnęła wiadomość, że Jan XXIII jest ciężko chory. Wszyscy kochają tego nadzwyczajnie dobrego człowieka i teraz wszyscy patrzą na niego z drżeniem i niepokojem. Papież leży w łóżku z powodu nagłego pogorszenia się choroby, która powoduje u niego ciągle krwotoki. Pod koniec dnia powie: „Jestem tu z posłuszeństwa. Mam przed sobą moją duszę, moje kapłaństwo, Kościół Powszechny. Jestem spokojny bo jestem w rękach Bożych. Ukrzyżowany Jezus zaprasza mnie, abym wyciągną swoje ręce obok Jego rąk, podczas gdy Maryja, nasza droga matka niebieska, dodaje mi otuchy....”

30 maja, godzina 23.30. Papież niespodziewanie odczuwa ostry ból w okolicy żołądka, który powoduje zaburzenie ogólnego stanu zdrowia. Doktor Mazzoni, wysuwa hipotezę, że doszło do przebicia nowotworu. Jednocześnie wyklucza on możliwość interwencji chirurgicznej. Jan XXIII ma już policzone godziny. Zostaje wezwany doktor Valdoni, który był człowiekiem żyjącym z dala od Kościoła . Konający Papież obserwuje lekarza, który schyla się, aby go zbadać i następnie, ciuchutko szepcze do niego: „Profesorze, podczas gdy pan troszczy się o moje ciało, ja myślę o pańskiej duszy i modłę się za pana”. Profesorowi stają łzy w oczach. Potwierdzają to obecni przy łożu konającego Papieża.

31 maja. Sekretarz Papieża, dziś kard. Loris Capovilla, zgodnie ze ustaleniami powziętymi na samym początku pontyfikatu, zbliża się aby powiadomić papieża o bliskości śmierci. Łamiącym głosem szuka właściwych słów. Mówi do Papieża: „Ojcze Święty. Dotrzymuję danego słowa. Zbliża się godzina: Pan Was wzywa!” Jan XXIII nic nie daje po sobie poznać słysząc te słowa i po chwili odpowiada. „Będzie trzeba zapytać o zdanie lekarzy”. „Ojcze Święty, to już koniec. Nowotwór zrobił swoje”. Papież nie zwlekając odpowiada: „Moja walizka jest gotowa. Przekazałem mi najpiękniejszą wiadomość, tę, na którą czekam przez całe moje życie”. Wtedy sekretarz odzywa się tymi słowami: „Co ja zrobię bez Was, Ojcze Święty”. Papież milczy przez chwilę a następnie odpowiada: „Drogi księżę Loris, rzucano we mnie wiele kamieni, ale ja nigdy ich nie podnosiłem i nigdy ich nie odrzucałem . Tak czyń również ty. Pan będzie cię miał w swojej opiece”. Papież chce jeszcze udzielić ostatniej audiencji Sekretarzowi Stanu i przyjmuje go słowami: „Drogi Księżę Kardynale. Ucieszyłem się, gdy mi powiedziano: „Pójdziemy do domu Pana”.

O godz. 11, przed przyjęciem Wiatyku, papież zwraca się do obecnych, którzy klęcząc modlą się w jego intencji, wypowiadając słowa wielkiej wiary: „To łoże jest ołtarzem, a ołtarz domaga się ofiary. ...Jestem gotów! Ofiaruję moje życie za Kościół, za kontynuację Soboru, o pokój na świecie, o jedność chrześcijan. Tajemnica mojego kapłaństwa zawiera się w krzyżu Chrystusa. Te otwarte ramiona mówią, że On zmarł za wszystkich. Za wszystkich. Nikt nie jest odepchnięty przez Jego miłość i przez Jego miłosierdzie. Jeśli chodzi o mnie, to nie przypominam sobie, abym kogoś obraził. Ale jeśli tak uczyniłem, proszę o wybaczenie. A wy, jeśli wiecie, że ktoś nie zbudował się moim zachowaniem, poproście go, aby mi współczuł i mi przebaczył. Moje ziemskie życie dobiega końca, ale Chrystus żyje i Kościół będzie nadal kontynuował swoją misję. Dusze, dusze : aby wszyscy byli jedno, aby wszyscy byli jedno!”

Parę minut milczenia i Papież przyjmuje Komunię Świętą. Żegna się ze wszystkimi po kolei. W tym czasie docierają telegramy z całego świata. Przysyłają je przywódcy państw, a także zwyczajni ludzie, katolicy i niekatolicy. Wszyscy chcą być blisko z papieżem Janem.

Oto niektóre wzruszające teksty: „Modlę się o Wasze zdrowie. Pan Bóg Was kocha. Jestem buddystą”. „W stopniu, w którym ateista może być zdolny modlić się , ja modlę się o zdrowie dla Waszej Świątobliwości”. „Modlę się za Was, bo jesteście wielką inspiracją dla mnie i dla wielu innych protestantów”. „Żydzi nie zapominają, że jesteście ich wiernym przyjacielem”.

3 czerwca 1963, godzina 13. Papież wypowiada dwa razy: „Panie, ty wiesz, że Cię kocham!” Cały świat trwa na modlitwie za papieża. Odsiadujący wyrok w więzieniu „Regina Coeli” biorą udział w trzech Mszach świętych i piszą do papieża: „Ojcze Święty, jesteśmy blisko Was z naszą miłością”. Tego samego dnia, po południu, ogromny tłum gromadzi się na Placu św. Piotra i kard. Traglia odprawia Mszę świętą „ w intencji chorego”. O godz. 19.45 kończy się Msza św. i na koniec (jak to było zwyczajem w tamtych czasach) słychać słowa Ewangelii: „ Pojawił się człowiek posłany przez Boga, a imię jego było Jan” (J 1,6). W tym samym momencie Jan XXIII zakończył swoją ziemską pielgrzymkę.

Przejdźmy teraz do źródła cudu jego życia.

28 październik 1958 r. Angelo Giovanni Roncalli zostaje wybrany papieżem. Ma 77 lat. Pojawia się w łoży absydy Bazyliki św. Piotra, aby udzielić swojego pierwszego błogosławieństwa. Staje oślepiiony reflektorami, które oświetlają absydę. Słyszy głos tłumu, ale nie widzi ludzi zgromadzonych na placu. Kiedy wraca po błogosławieństwie, przez chwilę się zatrzymuje i mówi: „ Nic nie widziałem. Jeśli chcę zobaczyć twarze moich braci to muszę zgasić reflektory mojej dumy!” Ile w tych słowach pokory i mądrości!

Następnego dnia Jan XXIII zanotował w swoim „Dzienniku duszy”: „Mam już za sobą pierwszą noc mojego pontyfikatu. Spędziłem ją w apartamencie Sekretarza Stanu, bardziej drzemając niż śpiąc. Wybrałem dla siebie imię Jan. O moi kochani rodzice. Mamo moja, tato, dziadku Angelo, stryju Saverio, gdzie jesteście? Kto was obdarzył takim zaszczytem? Proszę was, kontynuujcie waszą modlitwę za mnie!” Pierwsza myśl nowego papieża skierowana została w stronę rodziców i najdroższych mu osób. Jakże wymowny jest ten fakt!

4 listopad 1958 r. W Auli Błogosławieństw Watykanie trwa audyencja dla pielgrzymów z regionów Bergamo i Wenecji. Papież nie chce „sedia gestatoria” - lektyki noszonej na ramionach,

ale potem zgadza się, aby w jakiś sposób obronić się przed entuzjazmem swoich rodaków. Kiedy przemierza Aulę, błogosławi zebranych, ale jest jakoś dziwnie zamyślony, jakby myślał o czymś innym. Zaczyna mówić, wyjaśnia: „Chcę wam coś wyznać. Kiedy niesiono mnie w lektyce, nagle zobaczyłem się dzieckiem... kiedy mój ojciec nosił mnie na swoich plecach i z wysokości tej wieży mogłem podziwiać przechodzącą procesję oraz niezwykle wymowną wiarę ludzi naszego regionu Bergamo. Minęło tyle lat. Teraz synowie niosą ojca na swoich plecach, ale wszyscy zdążamy na spotkanie z Panem! Zmieniają się sytuacje w życiu, ale serce pozostaje ciągle to samo”.

9 listopada 1958. Jest niedziela. Papież Jan, po raz pierwszy pojawia się w oknie swojego apartamentu i odmawia modlitwę „Anioł Pański”. Mało kto pamięta, że to właśnie on zapoczątkował tę piękną tradycję. Przed odmówieniem modlitwy zwraca się do zebranych słowami: „Ta modlitwa jest mi szczególnie droga. Zależy mi na tym, aby wam powiedzieć, że nie nauczyłem się jej w parafii, ani nawet nie w Seminarium. Nauczyłem się jej bezpośrednio od mojej mamy, która kiedy tylko zabrzmiał dzwon naszego kościoła, na głos powtarzała: Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi! A my chóralnie odpowiadaliśmy i wszyscy modliliśmy się wspólnie. W naszym domu każdy dzień zaczynał się i kończył modlitwą różańcową prowadzoną przez tatę. Tak było zimą przy kominku, podobnie było w lecie na podwórku. Nie mieliśmy nic. Prawie zawsze jedliśmy polentę, buty zakładaliśmy tylko od święta, w inne dni chodziliśmy boso lub w chodakach. Byliśmy ubodzy, ale nasz dom był zawsze pełen Boga. Kiedy jakiś żebrak przybliżył się do drzwi naszej kuchni, gdzie dwudziestka dzieciaków czekała na miskę zupy, zawsze znajdowało się jeszcze jedno miejsce. Moja mama pośpiesznie sadzała gościa obok nas. Odczuwam wielką nostalgię za moim ubogim domkiem.....także teraz, kiedy jestem Papieżem!”

21 listopada 1962 r., sześć miesięcy przed śmiercią. Podczas audjencji w Watykanie, papież przypomina sobie wydarzenie z dzieciństwa. Był 21 listopada 1885 roku i wszyscy udawali się do Sanktuarium Matki Bożej w Càneve. Również Marianna Roncalli wybiera się tam ze swoimi pociechami. Towarzyszyły jej dzieci: Teresa – lat sześć, Ancilla – pięć, Angelino, przyszły papież – 4, Saverio – 2 i niesiona na rękach Maria Elisa, jeden rok. 28-letnia mama Roncalli niesie już pod sercem kolejne dziecko, które przyjdzie na świat w następnym roku. Wraz z gromadką małych dzieci idzie powoli i dociera na miejsce na samym końcu. Mimo iż minęło 77 lat, papież doskonale pamięta tamto wydarzenie i opowiada: „Kiedy dotarliśmy do kościółka było tam już wielu ludzi. Nie mogliśmy wejść do środka ponieważ sanktuarium było wypełnione tłumem wiernych. Miałem tylko jedną możliwość, aby zobaczyć obraz Matki Bożej, patrząc przez jedno z bocznych okien. Wtedy moja mama podniosła mnie do góry i powiedziała do mnie: Popatrz, Angelino, zobacz jak piękna jest Matka Boża. Jej poświęciłam cię całego. Jest to pierwsze wyraźne zdarzenie, które zapamiętałem z mojego życia. Ile w tym radości, słodkiej i głębokiej, spowodowanej faktem, że wspomnienie to dotyczy aktu oddania Matce Niebieskiej, a sugerowanego przez moją mamę”.

Rodzina, niezwykła rodzina Giovanniego Roncalli i Marianny Mazzola, przyjęła dar trzynastoorga dzieci. Ta wielodzietna rodzina uformowała osobowość przyszłego papieża Jana XXIII. Było to pierwsze przesłanie, jakie otrzymał od życia.

26 listopada 1930 roku. Angelo Roncalli kończy 50 lat i pisze do swoich rodziców: „Od kiedy opuściłem rodzinny dom, około 10-ego roku życia, przeczytałem wiele książek i nauczyłem się wielu nowych rzeczy, których wy nie mogliście mnie nauczyć. Ale tych niewiele spraw, jakich nauczyłem się od was, są nadal dla mnie najważniejsze, podtrzymują mnie i nadają ciepło wielu

innym, których nauczyłem się w kolejnych latach podczas mojej nauki i studiów”. A w swoim Dzienniku zanotuje: „Wychowanie, które pozostawia głęboki ślad na naszym życiu otrzymujemy w rodzinnym domu. Zapomniałem już wiele z tego czego się nauczyłem z książek, ale doskonale pamiętam to, czego nauczyłem się od rodziców i od starszych ode mnie. Dlatego nie przestaję kochać mojej miejscowości Sotto il Monte i kiedy wracam tam każdego roku, doświadczam ogromnej radości. Zwyczajne, proste środowisko, ale przepełnione dobrymi zasadami i cennymi wskazówkami”.

Oby każde dziecko, każdy syn i córka, mogli tak mówić o swojej rodzinie. Dzisiaj niestety tak już nie jest. Fiodor Dostojewski napisał kiedyś: „Wychowywać to znaczy pozostawić dzieciom dobre wspomnienia. Te wspomnienia w odpowiednim czasie zabłysną jak lampy i oświetlą drogę życia”. Jakie wspomnienia niesie ze sobą wiele dzisiejszych młodych ludzi?

Warto w tym miejscu przytoczyć świadectwo młodego człowieka, któremu zabrakło światła i ciepła rodzinnego. Podczas wizyty w więzieniu rzymskim „Regina Coeli”, jeden ze skazańców wręczył kapelanowi list następującej treści: „Za parę dni będzie Boże Narodzenie. Jest to święto rodziny, ale nie jest to moje święto bo ja nigdy nie miałem rodziny. Jestem synem kobiety lekkich obyczajów i nieznanego ojca. Czasami wydaje mi się, że urodziłem się bez rodziców. Kim jestem? I nie mogę odnaleźć nawet kilku słów, które zapełniają mój dowód osobisty. Dla mnie napisane jest, że jestem synem N.N. (nieznanej matki i nieznanego ojca). Panie Boże, czasem wątpię także w Ciebie, wątpię w istnienie nieba, wątpię we wszystko. Denerwuje mnie sama nadzieja. Wydaje mi się czymś podłym i niegodnym, ogromną niesprawiedliwością, która zadaje mi tyle cierpienia. Czasami krzyczę i przywołuję to wszystko co tak brutalnie zabrało mi życie. Wtedy chciałbym jak wariat wybiec na drogę, aby przynajmniej popatrzeć na przechodzące mamy. Chciałbym się zapatrzeć na nie kiedy całują własne dzieci, a potem chciałbym popatrzeć na dzieci, aby zobaczyć co odczuwają w tej błogosławionej chwili, która nigdy nie była moim udziałem. Tak bardzo potrzebuję mamy, potrzebuję pieszczoty, słodkiego głosu, który mówi do mnie: „synku”. Panie Boże! Wysłuchaj mojego płaczu. Ty miałaś szczęście i dostałaś mamę stworzoną na twoją miarę. Mnie wystarczyłaby jakakolwiek. Mogła by być skromna, uboga, prosta... Ale nie dla mnie mama, nawet w taki sposób. Matko Boża! Mamo Pana naszego, kochasz mnie przynajmniej Ty???? Nawet jeśli jestem nędznikiem? Mamo Jezusa, jeśli mi odpowiesz, że tak, ucałuj mnie na dobranoc, a kiedy zasnę, zabierz mnie ze sobą. Zrób to spokojnie. Nie wyrządzisz nikomu krzywdy i nikt nie będzie płakał. Ponieważ ja nie istnieję”. Rok później ten młody człowiek powiesił się w swojej celi. W rodzinie Roncallich tego rodzaju cierpienie nigdy nie mogłoby się wydarzyć.

Spróbujmy teraz przeniknąć do duszy papieża Jana.

Jakże piękne i niezwykle fascynujące jest sanktuarium jego duszy! Uformowane w prostej wiejskiej rodzinie, ale przepełnionej ogromem ciepła i prawdziwymi wartościami.

28 października 1958 roku, Angelo Roncalli zostaje wybrany papieżem i fakt ten wprawia w osłupienie wszystkich. Gazety piszą o papieżu na „okres przejściowy”. Papież czyta gazety i z uśmiechem komentuje: „Dlaczego nie, czy wszyscy nie jesteśmy tu przejściowo? Dopóki zechce Pan, ja jestem tu i oddaje Mu siebie samego”. Na słowa krytyki co do swojego podeszłego wieku, Jan XXIII wybiera pośredni i bardzo oryginalny sposób odpowiedzi. Na koniec jednej z pierwszych audiencji dla grupy pielgrzymów pyta: „Czy ktoś z was wie, kim był Papież Agaton?” Nikt nie

odpowiedział, bo nikt nie wiedział o istnieniu takiego papieża. Jan XXIII kontynuował : ”Agaton żył w VII wieku. Był Sycylijczykiem, i wyobraźcie sobie, został papieżem kiedy miał 103 lata. Powiem wam coś więcej. Żył jeszcze dwa i pół roku i zwołał bardzo ważny Sobór Konstantynopolitański III. Ja również zostałem Papieżem w podeszłym wieku. Mam nadzieję, że mój pontyfikat będzie taki jak Agatona”.

Nadeszły pierwsze święta Bożego Narodzenia i papież Jan zwierza się swojemu sekretarzowi: „Moja mama, z okazji świąt zawsze robiła jakiś dobry uczynek. Wybiorę się, aby odwiedzić chore dzieci w szpitalu Bambino Gesù. Wielkie wzruszenie wśród personelu, pomiędzy rodzicami i chorymi dziećmi. W jednej Sali papież Jan zwraca uwagę na chłopca, który nie wstał ze swojego łóżka. Papież przybliżył się w jego stronę i chłopiec czuje jego bliskość. Wyciąga rękę i chce się go dotknąć. „To ty, Ojczy Świty...nie mogę cię zobaczyć bo jestem ślepy! Jak masz na imię? Carmine – odpowiada chłopiec. „Carmine, wszyscy jesteśmy trochę ślepi”. Papież Jan umiał odczytywać każdy fakt z głębiokością ludzi prostych.

26 grudzień 1958 roku: wizyta w więzieniu „Regina Coeli”. Odsuwa przygotowany tekst i poufnie mówi: „Kiedy byłem dzieckiem, jeden z moich krewnych został uwięziony ponieważ polował bez pozwolenia. Ile cierpienia przeżyliśmy z tego powodu! Rozumiem was doskonale. Ale teraz trzeba odbudować życie, odbudować serce. Umieściłem moje serce obok waszego serca. Kiedy będziecie pisać do domu, powiedzcie waszym mamom, waszym żonom i waszym dzieciom: Papież serdecznie was pozdrawia”. Nagle jeden z więźniów wrywa się do przodu i rzuca się do stóp papieża. „Ojczy Świty, jestem przestępcą. Czy jest nadzieja także dla kogoś takiego jak ja?” Papież Jan schyla się i obejmując go szepcze mu do ucha: „Jest nadzieja dla wszystkich”. W drodze powrotnej do Watykanu, w samochodzie, zwierza się swojemu sekretarzowi: „To są prawdziwe radości papieża. To są radości każdego chrześcijanina”.

11 kwiecień 1959 roku: pewna dziewczynka z Oklohoma City, chora na białaczkę, wyraża pragnienie spotkania z Papieżem. Nuncjusz Apostolski kontaktuje się z Watykanem i Jan XXIII przyjmuje ją niezwykle serdecznie. Rozmawiali długo, bardziej patrząc się nawzajem na siebie niż przy pomocy słów. Na koniec audiencji, papież odprowadza dziewczynkę do drzwi apartamentu papieskiego, tak jak czyni to w przypadku niezwykle gości i szepcze do niej: „Kasiu, módl się za mnie!” Dziewczynka umrze kilka tygodni potem.

Nadchodzi 25 styczeń 1959 roku: z niezwykłą odwagą komunikuje swoją decyzję zwołania Soboru Ekumenicznego i daje początek przygotowania pośród ogromnego zdumienia wszystkich. On sam pozostaje spokojny i ufny w Bożą Opatrzność, która „nigdy nie chodzi spać”, jak często mawiał.

11 październik 1962: Papież Jan rozpoczyna Sobór Watykański II i wygłasza pamiętne przymówienie, rozpoczynając słowami: „Gaude Mater Ecclesia: Raduje się Matka Kościół”. I od razu podaje jasno metodę Soboru: „W chwili otwarcia Drugiego Powszechnego Soboru Watykańskiego staje się jasne jak nigdy, że prawda Pańska trwa na wieki, W pochodzie wieków widzimy rzeczywiście, jak się zmieniają poglądy, wykluczając się wzajemnie i jak błędy zaledwie powstałe, znikają niby mgła przed słońcem. Kościół stale się przeciwstawiał tym błędom. Wielokrotnie nawet potępiał je z największą surowością. Dzisiaj jednakże Oblubienica Chrystusa woli posługiwać się raczej lekarstwem miłosierdzia, aniżeli surowością. Woli wyjść naprzeciw

dzisiejszym potrzebom wskazując raczej na skuteczność swojej nauki, aniżeli występując z potępieniem”.

Papież Jan znany był z otwartości na ludzi innych kultur i religii i gorąco pragnął jedności wszystkich chrześcijan. To on zdecydował, że Sobór Watykański nie będzie nikogo i niczego potępiał, tylko przedstawi współczesnemu światu pozytywny wykład wiary. Chciał, aby Kościół znalazł odpowiedni język za pomocą którego możnaby głosić współczesnemu człowiekowi piękno Ewangelii. Błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty mawiała: „Dobro jest dobrem, ponieważ czyni dobro, a zło jest złem, bo wyrządza krzywdę”. Tak samo myślał i nauczał Jan XXIII.

Nadszedł wieczór 11 października 1962 roku. Papież Jan jest chory i czuje się zmęczony, nie chce przemawiać z okna swego apartamentu, ale odchyła firankę w oknie i widzi Plac św. Piotra cały wypełniony ludźmi z zapalonymi pochodniami. Przybliżyła się i improwizuje pamiętne przemówienie, które stało się prawdziwą perłą najnowszej historii. Papież mówi: „Drogie dzieci, słyszę wasze głosy. Mój głos jest jeden, ale obejmuje głosy całego świata. Można powiedzieć, że nawet księżyc pośpieszył się tego wieczoru (popatrzcie na niego do góry!) aby zobaczyć ten niezwykle spektakl!”

Zgromadzony na Placu tłum bije rześiste brawa, zaś Papież kontynuuje swoje przemówienie: „Zamykamy dziś wielki dzień pokoju. Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! Powtarzajmy często to życzenie. Moja osoba nie liczy się wcale. Jako brat zwracam się do was, brat, który stał się ojcem z woli naszego Pana.... Kontynuujmy naszą miłość i tak się miłujmy!”

Plac św. Piotra oświetlony jest przez prawie 40 tys. pochodni. Słowa papieża trafiają do serc wszystkich zebranych i napełniają je niezwykle radością. Papież kończy słowami: „Wracając do domu, spotkacie dzieci. Pogłaskajcie wasze dzieci i powiedźcie im: To jest pieśczęta od papieża! Znajdziecie jakąś łzę do otarcia: zróbcie coś! Powiedźcie jakieś dobre słowo!” Słowa te niezwykle wzruszają tłum. Każdy widzi swój dom, swoje dzieci, swoich najbliższych...a także łzy do otarcia. Papież Jan sprawił, że każdy poczuł niezwykle czar dobroci. A to wcale nie błacha sprawa.

22 październik 1962. Świat zamarł z przerażenia. Sowiecka flota, wypeniona raketami z głowicami atomowymi, na mocy decyzji pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Nikity Chruszczowa, płynie w kierunku Kuby. Prezydent Stanów Zjednoczonych, John Kennedy jest gotów reagować na tę prowokację. Istnieje ryzyko wybuchu trzeciej wojny światowej, która na pewno byłaby wojną atomową z niewyobrażalnymi wprost skutkami dla ludzkości. Papież Jan nie zastanawia się ani chwilę. Staje pomiędzy dwoma wielkimi potęgami i po nocy spędzonej na gorączkowych kontaktach z Waszyngtonem i Moskwą, ogłasza, że pokój został uratowany. Z piersi całego świata unosi się oddech ulgi. Wkrótce papież Jan otrzyma pokojową Nagrodę Balzana. Dziękuje za wyróżnienie i mówi: „Mam nadzieję, że Jezus powie mi: błogosławieni pokój czyniący!”

1 kwiecień 1963 (niecałe dwa miesiące przed śmiercią) Jan XXIII publikuje encyklikę „Pacem in Terris”, która staje się jakby jego testamentem. Prezydent U.S.A., John Kennedy wypowie znamienne słowa: „Encyklika ta sprawia, iż jestem dumny że jestem katolikiem”.

3 czerwiec 1963: papież wypowiada słowa: „Panie, ty wiesz, że cię kocham” i umiera.

Jan XXIII a Polska

Nie wszyscy wiedzą, że Polska miała wyjątkowe miejsce w sercu Jana XXIII. Jego powołanie kapłańskie niejako „wykiełkowało” z ofiary polskich powstań narodowo-wyzwoleńczych, a zwłaszcza powstania styczniowego. O korzeniach swojej kapłańskiej drogi Jan XXIII opowiedział biskupom polskim podczas specjalnej audiencji wyznaczonej na drugi dzień po przybyciu do Rzymu na Sobór Watykański II.

Jego stryj i ojciec chrzestny, Zaverio Roncalli, opowiadał mu o bohaterskim narodzie polskim, walczącym o wolność. Z tych opowiadań zapamiętał Jan XXIII postać Francesco Nullo z Bergamo, który poległ walcząc za Polskę, a którego udział w polskich zmaganiach o wolność i ofiara życia pomogły przyszłemu papieżowi zrozumieć cenę wolności i hart ducha narodu polskiego. Na patrona swej drogi do kapłaństwa wybrał św. Stanisława Kostkę.

W młodości z zaciekawieniem i podziwem czytał „Trylogię” Henryka Sienkiewicza i jak wyznał biskupom polskim, romantyzm tych pism zachwycał go, bowiem z kart powieści wyłaniała się miłość piękna i czysta. Podkreślił, że dzięki tej lekturze mógł podziwiać rycerza bez skazy – Michała Wołodyjowskiego i zaśmiewać się z forteli Zagłoby. Jego szczególną uwagę przykuły stronicie o „umiłowanej Częstochowie”. Wszystko, co poznał jako polskie, sprawiło, że nasz kraj przyciągał go jak magnes i Jan XXIII pragnął go poznać. Podczas audiencji 8 października 1962 r. wyznał, że na stanowiskach dyplomatycznych, które obejmował od 1925 r., obserwował zmagania narodu polskiego o wolność, o nietykalność granic i głęboko je przeżywał. Skądinąd wiadomo, że po wybuchu II wojny światowej na placówce w Turcji i Grecji służył pomocą polskim uchodźcom. Wolność Polski zajmowała w jego sercu miejsce wyjątkowe. Warto tu przypomnieć pewną wiadomość, którą podzielił się z Polakami sekretarz Jana XXIII – Loris Capovilla, od 2014 r. kardynał. Otóż Ojciec Święty w swojej podręcznej biblioteczce przechowywał „Hymn do Polski” ks. H. Lamennais’ego, utwór napisany po powstaniu listopadowym, którego słowa budziły nową nadzieję na odzyskanie wolności – przez wiarę i dzięki mocy Królowej Polski.

Angelo Roncalli dwukrotnie odwiedził Polskę. Pierwszy raz przybył do naszego kraju (Polski na mapie jeszcze nie było) we wrześniu 1912 r. Po Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu udało mu się zwiedzić Kraków i Wieliczkę. Odwiedził wówczas biskupa Adama Sapiehę i głęboko przeżył chrześcijańskie pozdrowienie robotników, opuszczających po szychcie Kopalnię Soli w Wieliczce. Wiele razy wracał w swoich wspomnieniach do tej podróży. Nie udało mu się jednak dotrzeć do Częstochowy, ponieważ granicy pilnowała rosyjska straż. Nadszedł jednak dzień zrealizowania pielgrzymki do Częstochowy. Było to 17 sierpnia 1929 r., zaraz po obchodach 25-lecia swoich święceń kapłańskich (uroczystości jubileuszowe odbyły się w Sofii 10 sierpnia 1929 r.).

Możemy sobie wyobrazić modlitewne obłężenie Jasnej Góry przez pielgrzymów zaledwie dwa dni po uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdy żywa była pamięć o ocaleniu Polski za przyczyną Królowej Polski – ocaleniu przed zalewem bolszewizmu. Taką Jasną Górę zobaczył abp Roncalli. W księdze pamiątkowej na Jasnej Górze napisał: „Fiat pax in virtute

Tua, Regina Poloniae, et abundantia in turribus Tuis. † Angelus Joseph Roncalli archiepisc. Areopolit. Visitator apost. In Bulgaria” – Niech pokój będzie w Twoich murach, Królowo Polski, a bezpieczeństwo w Twych pałacach (por. Ps 122,7). Po pobycie w Częstochowie udał się do Warszawy, Poznania i Gniezna.

Więzy z narodem polskim umacniały się coraz bardziej. Jako patriarcha Wenecji, abp Roncalli często spotykał się z Prymasem Polski, kard. Stefanem Wyszyńskim. Pomędzy nimi nawiązała się niezwykła przyjaźń. Prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński był jedynym kardynałem zagranicznym, co do którego Jan XXIII polecił, aby każdorazowo, gdy przyjeżdża do Rzymu, wyjeżdżał po niego nie kto inny, ale sam Substytut Sekretariatu Stanu.

Jedno takie przybycie do Rzymu opisał kard. Wyszyński w swoich wspomnieniach: ”16 luty 1959, godz. 8.45. Pociąg jest już na dworcu Termini w Rzymie. Oczekuje nas ponad tysiąc osób. Przy wyjściu z wagonu – z pół setki fotografów. Pierwszy wita nas ambasador PRL Adam Willman i jego zastępca. Oświadczają gotowość pomocy. Zapowiadam swoją wizytę w ambasadzie. Drugi wita mnie abp Dell’Acqua z Sekretariatu Stanu. Witają się obydwaj z ambasadorem. Jest prałat Mączyński, który mi przedstawia ambasadora. Zgłasza się Mons. Capovilla, wysłany na dworzec przez Ojca Świętego. Całym sercem dziękuję Ojcu Świętemu za okazanie mi tej łaski. Powoli tworzy się przejście do salonu recepcyjnego. Po drodze witam Mons. Poggi, prałata Meysztowicza, abpa Gawlinę oraz przedstawicieli zakonów i Polonii rzymskiej. Mons. Capovilla zapowiada audiencję u Ojca Świętego zaraz jutro, w sobotę: godzinę pada później. Panuje niesłyszany tłok i krzyk. Z wielkim trudem, powoli posuwamy się naprzód. W Sali recepcyjnej – przedstawiciele władz komunalnych, policyjnych, kolejowych....Dziękuję za gorące przyjęcie. Otrzymuję moc kwiatów. Wszystko „in honorem Virginis Auxiliatricis-Mariae!”

Kard. Wyszyński był też ostatnim hierarchą zagranicznym, którego przyjął umierający papież Jan. Nastąpiło to 20 maja 1963 r. W niektórych publikacjach można przeczytać, że gdy umierał Jan XXIII, kazał sobie postawić przy łóżku obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński zanotował w dniu śmierci Jana XXIII: „Umarł Dobry Papież Jan. W dwa tygodnie po naszym pożegnaniu w Rzymie. Wrażenie wstrząsające i bez miary bolesne, chociaż oddał życie za pokój świata i Sobór. Krótki był jego pontyfikat, ale jakże pełen zasług i znaczenia. Był to człowiek święty. Boży, zjednoczony z Chrystusem w każdej chwili, pełen żywej, dziecięcej wprost wiary, czynnej realizacji tej wiary. On po prostu – żył z wiary” (Przyjaciel Boga i ludzi, wspomnienie o Janie XXIII).

Przypatrzmy się jeszcze świadectwu naocznego świadka, studenta polskiego w Rzymie, ks. Michała Czajkowskiego, który opisuje atmosferę Wiecznego Miasta po śmierci Papieża: „To nie był tłum. To były masy ludzkie, które stały na placu podczas 92 godzin agonii i podczas następnych dni pogrzebowych, to był lud Boży. Każdy stał tu z własnym lękiem i miłością, każdy tracił osobiście. Bo każdy miał jakąś prywatną sprawę z Janem XXIII. I minister, który czytał *Pacem in Terris*, i zwolniony przestępca, którego Papież odwiedził w więzieniu, i dziecko, nad którego łóżeczkiem pochylał się w szpitalu, i ksiądz, który zrozumiał Ewangelię poprzez jego osobę, i babka z Zatybrza, do której się uśmiechnął podczas jednej ze swych 152 ucieczek duszpasterskich z Watykanu...

Lecz ucieczki się skończyły. Skończyły się też oklaski, skończyły się okrzyki. Zostały tylko łzy, także męskie. Ci sami, co go nosili na *sedia gestatoria*, niosą go teraz na prostej desce, w kordonie uzbrojonych gwardii, w ciężkim powietrzu *scirocco*, tą samą, ściśle drogą, którą wstępował, poprzedzany prawie trzema tysiącami biskupów, na Wielki Sobór. Z biblioteki na trzecim piętrze Pałacu Apostolskiego, Schodami Królewskimi, poprzez plac św. Piotra, okrążając obelisk, wśród ciszy ponad stu tysięcy ludzi, do bazyliki Piotrowej ... Czasem z tłumu wyrwie się jakiś serdeczny szept: „Ojciec dobry!”, „Wspieraj nas z nieba!”, „Nie zostawiaj nas!”, „Wstawiaj się za pokój!”, „Dziękuję, żeś nauczył mnie modlić się!”, „Niech będzie błogosławione Twoje imię!”. Rzym ma jeszcze dużo wiary. Tysiące rzymskich rąk posyła ostatnie *bacio* – całus. Matki podnoszą wysoko swoje pociechy, aby jeszcze raz zobaczyły dobrego Papieża, *Papa buono*, aby jakiś fluid zstąpił na dziecięce główki.... „Uśmiecha się, jeszcze się uśmiecha!” – słychać czyjś przyciszony okrzyk. Lud zostaje na placu, ciała wnoszą do Bazyliki Świata.

Lud dopuszczono do bazyliki następnego dnia od godziny ósmej. W ciągu pierwszej godziny dwadzieścia kilka tysięcy ludzi oddało ostatni hołd „Papieżowi błędzących”, „Papieżowi szystkich”. W ciągu pierwszego dnia około 800 tysięcy modlitw wyszeptano przy konfesji, nad którą wysoko, widoczne z daleka, spoczywało ciało biskupa Jana. „Gdzie jest zwycięstwo twe, o śmierci?” Nigdy żaden śmiertelnik nie stanął przed Sądem z taką księgą ludzkich modlitw pod pachą. Zafascynował ludzi. Cały świat. I ta jedność, o której marzył całe życie, dla której zwołał Sobór, którą przyzywał w gorączce przedśmiertnej, już się częściowo urzeczywistniła: wokół jego śmierci. Bo z Kościoła, centrum światłości, czynił centrum miłości. „Chrystus jest tylko tam, gdzie jest miłość” - śpiewano na placu św. Piotra, gdy 11 października Papież Soboru zaczynał dzieło swojego życia. Toteż „w kolejce po miłość”, jaka ciągnęła się od serca bazyliki aż do ulicy Pojednania – *Via della Conciliazione*, często powtarzało się słowo *santo* – święty. *Vox populi, vox dei*. Słychać, że także niektórzy biskupi zagraniczni wszczynają już pierwsze starania o beatyfikację.

„Silniejsza aniżeli śmierć miłość”. Po południu tłum się zwiększa, sięga już do połowy *Via della Conciliazione*. Gdy przedtem przeważała młodzież i kobiety, teraz po pracy dołączają się coraz więcej robotników i urzędników. Coraz trudniej opanować sytuację, służba watykańska nie wystarcza, przeciw ludzkiej miłości trzeba wezwać wojsko włoskie. Bazylika, którą miano zamknąć na noc, otwarta bez przerwy całą noc i cały następny dzień. Jakiś człowiek, już przy konfesji, prosi brygadiera, aby położył przy ciele list od jego chorego kolegi; na kopercie widnieje adres: *Al Papa Giovanni XXIII*. Jakaś kobieta, w kolejce, zwraca się do towarzysza „Nie poznaje mnie pan? Jesteśmy sąsiadami, jestem Żydówką, tak kochałam papieża Jana, on nas także kochał, gdyby żył dłużej, nie mielibyśmy więcej wojen, obozów...”

O piątej, zgodnie z zapowiedzią, wyproszono ludzi z Bazyliki, bo o szóstej miano dokonać reszty obrzędów pogrzebowych, i to - stosownie do zeszłorocznego zarządzenia papieskiego - w sposób jak najprostszy, bez pompy, bez gapiów, w gronie rodzinnym. Zdecydowano jednak na pierwszą część obrzędów przy konfesji, dopuścić wybitniejsze osobistości kościelne i polityczne, a wolę papieską, spełnić dopiero na samym cmentarzu, czyli w podziemiach watykańskich. Lecz naprawdę serdeczna wdzięczność należy się organizatorom za inną, nagłą decyzję: przed złożeniem Jana do trumny i grobu, okazać go jeszcze ludowi, który *contra spem* zalegał nadal plac i jego okolice, mimo że już nigdy nie miał ujrzeć swojego Papieża, ani też do pogrzebu nie był

dopuszczony. Niespodzianka była wielka, gdy odrzwia Bazyliki rozwarły się raz jeszcze i orszak papieski stanął nieruchomo na szczycie schodów, z Nim... To był ostatnia audyencja publiczna jego Świątobliwości. A potem drzwi zaryglowano i zaczęto modlić się i śpiewać Słudze Bożemu Janowi i kropić go wodą święconą, tak jak się to robi każdemu porządnemu katolikowi, który umrze zaopatrzone Sakramentami Świętymi. Przy katafalku bracia i siostra Papieża, bratankowie i bratanice, wśród rodziny także ks. Capovilla, już nie mieszkający w Watykanie, teraz pochylony, nie może opanować łez, przed zakryciem trumny całuje obie dłonie Zmarłego. Na krzesłach zasiedli kardynałowie, w łóżach korpus dyplomatyczny, jeszcze dalej, za balustradą, w charakterze wiemych, stoją włoscy biskupi, którzy szeptem odmawiają różaniec. W pierwszej ławce siedzą panowie Zawieyski i Mazowiecki. Zakończyło się panowanie Jana XXIII – według jego terminologii i praktyki: służba! – panowanie, które ktoś nazwał „Żartem Ducha Świętego”. Tak, Duch Święty zażartował sobie z nas wszystkich. A na grobie wykują pewnie łaciński epigraf o stu pięknych pustych słowach... Szczęśliwy był pewien ksiądz w Kanadzie, któremu parafianie umieścili na nagrobku napis króciutki „Był dobry, kochał nas”. Papież Jan też nas kochał. Mało! On swoim odejściem spowodował, że uświadomiliśmy sobie nasze pragnienie być kochanymi. Kto teraz ugasi to pragnienie?” (Ks. Michał Czajkowski, Tygodnik Powszechny, nr 25/1963).

Warto przypomnieć, że pierwszy głos za beatyfikacją Jana XXIII pochodził z Polski. Już w auli soborowej, podczas dyskusji nad przysłą deklaracją o Kościele w świecie współczesnym młody, wówczas 34-letni biskup pomocniczy diecezji łódzkiej, Bohdan Bejze, zaproponował ogłoszenie papieża Jana XXIII błogosławionym przez akklamację bezpośrednio przez ojców soborowych. „Spotkało się to z aplauzem zgromadzonych, ale raczej ogólnym i nieco jakby zdawkowym”- wspomina blisko stułetni (ur. w 1915 r.) kard. Loris Francesco Capovilla, osobisty sekretarz „Papieża Dobroci”.

I na koniec, jeszcze jeden akcent polski. Jako Nuncjusz Apostolski w Paryżu, abp Angelo Roncalli poznał tam ks. Bolesława Szkiłądzia, z diecezji łomżyńskiej. Tenże kapłan, więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, po wojnie został przyjęty do Papieskiej Akademii Kościelnej, kształcącej watykańskich dyplomatów. Po jej ukończeniu został skierowany w 1951 r. do nuncjatury w Paryżu, którą kierował abp Angelo Giuseppe Roncalli. Nuncjusz obdarzył go głęboką przyjaźnią. Chętnie też słuchał koncertów skrzypcowych w jego wykonaniu. Gdy w 1953 r. abp Roncalli został kardynałem i patriarchą Wenecji, chciał zabrać ks. Szkiłądzia ze sobą jako swego sekretarza. Ten jednak postanowił zostać w Paryżu. Gdy 28 października 1958 r. kard. Roncalli został papieżem, pojawiły się głosy, że nowy papież zabierze go na swego sekretarza do Watykanu. 7 listopada 1958 r., ks. Szkiładź pojechał do chorego w podparyskiej miejscowości. W drodze powrotnej zderzył się czołowo z nadjeżdżającą ciężarówką. Zmarł nazajutrz rano po ogromnych cierpieniach w szpitalu w Wersalu. Historycy nie wykluczają hipotezy celowego ataku na polskiego księdza, który mógł stać się znaczącą postacią na dworze papieskim.

Jeden z biografów papieża Jana XXIII, Giancarlo Zizola, wzruszony napisał: „Jeśli istniał papież Jan, to Bóg jest naprawdę”. Tak powinno się powiedzieć o każdym z nas. Jeśli istnieje o. Leon, prof. Grygiel, ciotka Buleckula, Jadzia, Marysia, Danusia, Gosia, Bożena, Jędrzek, Kazek, Staszek, Zbyszek, Jano.....i wielu wielu innych, to Bóg jest naprawdę. Jest to zaangażowanie i życzenie, które serdecznie zostawiam wszystkim tu zgromadzonym.

25.04.2014 - XVII Światowe Rekolekcje Podhalańskie, Sacrofano-Roma

2014 - XVII ŚWIATOWE REKOLEKCJE PODHALAŃSKIE